

**GABRIELA  
ZAPOLSKA**

PANI DULSKA  
PRZED SĄDEM

# Gabriela Zapolska

## Pani Dulska przed sądem

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23553490](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23553490)*

*Pani Dulska przed sądem:*

### **Аннотация**

Po sukcesie *Moralności* pani Dulskiej autorka postanowiła kontynuować temat zakłamanej, drapieżnej mieszcżki. Poznajemy bliżej Matyldę Sztrumpf, kokotę, której pani Dulska wynajmuje mieszkanie na pierwszym piętrze. Dzięki przebiegłości gospodyni lokatorka opłaca stróża dla całej kamienicy i w odróżnieniu od innych płaci czynsz z góry za cały kwartał. Cicha, grzeczna i spokojna, nie przysparza kłopotów, swoich gości wprowadza, nie dając pożywki dla skandalu, kuchennymi schodami. Wszystko toczy się gładko do czasu przypadkowego spotkania...

# Содержание

I	4
Конец ознакомительного фрагмента.	17

# Gabriela Zapolska

## Pani Dulska przed sądem

### I

Pani Dulska dla całego domu „narządziła” świeżą bieliznę.

I to we wtorek, wbrew zwyczajowi. W domu Dulskich bowiem zmieniano bieliznę w niedziele i czwartki, poszewki i prześcieradła – co dni piętnaście.

O tym mówiła Pani Dulska z pychą źle ukrytą:

– Są takie panie, które co miesiąc nawłóczą pościel i potem zdaje się im, że u nich porządnie... Ja wolę oszczędzić na jedzeniu, a mydła nie żałować. Już taka moja natura! Insza<sup>1</sup> nie będę!

Toczyła dokoła wzrokiem groźnym, mówiąc te słowa. Barchanowy<sup>2</sup> granatowy szlafrok w duże szare talary<sup>3</sup> opadał w szerokich fałdach, wznosząc się wszakże na biodrach. Charakterystyczny węzełek włosów sterczał czubku głowy. Cała postać zionęła dobrym odżywianiem się i gniewem. Ręce były stale zabrudzone na końcach palców. Pani Dulska nie miała czasu nigdy wyszorować ich do czysta. Przy tym

---

<sup>1</sup> *inszy* (daw.) – inny. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *barchan* – gruba tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *talary* – tu: duże krążki, od nazwy dużej srebrnej monety. [przypis edytorski]

grzebała ciągle w piecach, w cukrze, czyściła grzebienie, krajała mięso, uczyła kucharkę, jak się paproszy<sup>4</sup> zające, oddzielała białka, przygotowywała dla Meli proszki i pomadę<sup>5</sup> do włosów, ugładzała sól w solniczkach, próbowała śmietanę, liczyła brudy – słowem, palce jej ciągle przylepiały się do czegoś, zabierały coś na siebie, jak te pracowite pszczołki, fruwające wśród kwiatów.

– Insza nie będę! – powtórzyła pani Dulska, czekając na opozycję. Lecz tej nie było. Zbyszko ulotnił się. Mela i Hesia siedziały w swoim pokoju, Felicjan palił cygaro w przedpokoju, bo mu tam było najwygodniej.

Pani Dulska zatem mówiła w próżnię.

Otworzyła szafę i ładowała dalej bieliznę dla całego domu. Zwłaszcza starannie wybierała bieliznę Felicjana i swoją.

– To my staniemy jutro przed sądem!... Trzeba, ażeby wszystko było jak należy!

Na to wspomnienie panią Dulską oblały pąsy. Pokiwała głową.

– Przed sądem!... Do tego doszło!

A wszystkiemu winien – kto? Naturalnie Zbyszko.

Żeby nie on, kokocica<sup>6</sup> z pierwszego piętra nigdy nie byłaby się rozzuchwalała. Sprowadzając się, miała najwyraźniej zapowiedziane, że wynajmuje się jej mieszkanie, ale pod

---

<sup>4</sup> *paproszyć* – dziś: patroszyć. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *pomada* – tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> *kokocica* (daw.) – zgr. od *kokota*: prostytutka. [przypis edytorski]

warunkiem, że będzie sza! ani mru, mru, łagodnie, cicho, jak Pan Bóg przykazał. Przystała na wszystkie warunki, dostała klucz, zgodziła się płacić stróżowi cztery guldeny<sup>7</sup> na ręce pani Dulskiej i wprowadzać swoich gości kuchennymi schodami i na palcach. Zwłaszcza co do stróża pani Dulska była bardzo rada, bo to uwalniało panią Dulską od płacenia mu pensji jako stróżowi kamienicy. I wszystko było w porządku. Kokocica spała cały dzień, nie miała sługi, plotek nie było. Posługiwał tylko jakiś stary Żyd, który przemykał się jak cień po ganku, nosząc rano czekoladę w podwójnych porcjach z pobliskiej cukierni. Zresztą<sup>8</sup> – okna, wychodzące na ulicę i na ganek, szczelnie pozastłaniane storami<sup>9</sup> koronkowymi, pozaciągane różowym i złotym jedwabiem. Czasem tylko na balustradzie ganku od dziedzica Żyd w szarej kurtce, nucąc coś cichutko, rozwieszał śliczne szlafroki jak z puchu, z rękawami długimi, wiewającymi<sup>10</sup> jak chorągwie błękitne, oszyte<sup>11</sup> koronką. Czasem zabłysła złota atłasowa kołdra, opięta wspaniałym, walansjenkami<sup>12</sup> strojnym prześcieradłem, zawieruszył się jasiek jak cacko, ubrany w kokardki, na których plątały się długie, rudawe włosy kokotki.

---

<sup>7</sup> *gulden* – srebrna moneta Austro-Węgier. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *zresztą* – tu: poza tym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *stora* – ciężka zasłona. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *wiewający* – powiewający. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *oszyte* – dziś: obszyte. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *walansjenka* – cienka, delikatna koronka; nazwa od fr. miasta Valenciennes.

[przypis edytorski]

Z kuchni Dulskiej wypadła wtedy Hesja i, szeroko otworzywszy oczy, chłoneła w siebie widok tych cudów, ona, która znała tylko *dessous*<sup>13</sup> kobiece z uczciwego płótna i oszyte dzierganymi ząbkami lub „tiulikiem” haczkowanym<sup>14</sup> z krętej bawełny. Na twarz dziewczyny wybiegały wypieki. Wpatrzona w balustradę ganku, zdawała się wciągać w ruchome nozdrza woń perfum zmieszanych, którymi kokotka cała była przesycona i przesycała wszystko, co dotykało jej ciała.

Milczące, ciekawe, przejęte tym widokiem dziecko Dulskiej tonęło myślą, żądzą, pragnieniem – w tanim przepychu warsztatu rozpusty.

Żyd delikatnie, z jakimś nabożeństwem obchodził się z tymi wykwintami, dmuchał na nie, roztrzępywał, przypatrywał się z lubością i zachwytem. Lecz gdy spotkał się ze wzrokiem Hesi, przybierał obojętną minę i rybie jego oczy powlekało jakby bielmo głupoty. Zbierał szlafroki i pościel i znikał w głębi domu.

Raz jeden Hesja dostrzegła tylko, jak przez otwarte drzwi kuchni wypadła kokocica w przepysznej, bladozielonej halce, naszytej od bioder koronkami, we włóczkowej chustce na ramionach i z rozrzuconą masą włosów. Mignęły plecy rozpustne i twarz „grającego anioła” z bazyliki Piotrowej. Porwała szlafrok i znikła.

Tej nocy Hesja długo nie spała.

Lecz o tym nie wiedziała pani Dulska.

---

<sup>13</sup> *dessous* (fr.) – bielizna damska. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *haczkowany* (daw.) – wykonany szydełkiem. [przypis edytorski]

I nie przeczuwała.

\*

Pani Dulska była spokojna i kontenta<sup>15</sup>, że tak dobrze ma wynajęte pierwsze piętro.

Młode małżeństwo, więc o bożym świecie nie wie, a potem<sup>16</sup> jest znowu dobrze i pobłażliwie usposobione, i panna Matylda Sztrumpf – prywatyzująca.

Co komu do tego?

Prywatyzująca.

I tyle!

Cicha, grzeczna, bieliznę oddaje za dom<sup>17</sup>, na strychu nic nie ma, w piwnicy także (strych i piwnicę pani Dulska odnajęła pracze i sklepikarzowi), awantur o granie na fortepianie nie robi, czynsz kwartalnie z góry płaci. To sobie pani Dulska wymówiła<sup>18</sup>. Inni lokatorzy płacą miesięcznie. Ale Matylda Sztrumpf kwartalnie. Mama Dulska jest przebiegła i choć sama jest bardzo tego... ale rozumie się na handlowej stronie takich pań. Dziś dobrze idzie: gumy<sup>19</sup>, boa, meble, a jutro coś się

---

<sup>15</sup> *kontent* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *potem* (daw.) – poza tym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *bieliznę oddaje za dom* – bieliznę oddaje do prania poza domem. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *wymówić* – tu: zastrzec sobie, umawiając się. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *guma* (daw. pot.) – dorożka na kołach obciążonych gumą. [przypis edytorski]

odwróci i – czarna seria. Mama Dulska woli się zabezpieczyć na trzy miesiące naprzód. Zawsze – przez trzy miesiące taka Matylda może już znów mieć boa, automobil, gumy i czynsz dla Mamy Dulskiej.

A nawet pani Dulska miała dla Matyldy Sztrumpf pewne uznanie. Oto pani Dulska wpadła nagle na pomysł... poświęcenia kamienicy. Kupiła bowiem ową kamienicę od Żyda, który ją zbudował. Kamienica była niepoświęcana i sługi o tym szeroko po całej ulicy mówiły. Stróżka i „ci z suteryny” twierdzili nawet, że coś na strychu straszy, a nocami po schodach chadza. Pani Dulska urągała takim opowieściom, bo była *esprit fort*<sup>20</sup> i wielką sceptyczką w głębi duszy, mimo iż dokumentnie<sup>21</sup> odprawiała wszystkie formułki nabożne i tradycją nakazane. Ale pragnęła, aby żadna skaza nie powstała na fasadzie jej domu. Kazawszy odmalować front, balkony, okna, powprawiać kolorowe szyby w okna schodowej klatki, uznała za stosowne zarządzić poświęcenie domu. Ksiądz miał obejść wszystkie mieszkania, pokropić kąty i odczytać modlitwy.

Zbyszko zdawał się tym projektem zachwycony.

– O to! to! Właśnie... właśnie!... – śmiał się, siedząc pod piecem. – Doskonale! Trzeba tylko zacząć od głównej lokatorki.

– ?...

– No... pani Matyldy Sztrumpf. Tam właśnie poświęcenie

---

<sup>20</sup> *esprit fort* (fr.) – osoba wznosząca się ponad powszechne, utarte poglądy i wierzenia religijne; otwarta głowa; wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *dokumentnie* – dokładnie; daw.: niewątpliwie. [przypis edytorski]

będzie na miejscu!

Pani Dulaska aż zdębiała. W jednej chwili ogarnęła myślą sytuację i wyjątkowo w duszy przyznała Zbyszkowi rację.

Bardzo umiejętnie przelawirowała w tej drażliwej sprawie. Matylda Sztrumpf skryła się w najtajniejsze zakątki swego apartamentu, a pani Dulaska oświadczyła księdzu, iż ta lokatorka wyjechała do rodziców i klucz ze sobą zabrała.

– Tak żałuję... tak żałuję... – powtarzała pani Dulaska, depcząc księdzu po piętach. – I ona będzie żałować, bardzo godna dama, bardzo miła...

– Nigdy nie pozwoliłabym na profanację – uspakajała swe sumienie Dulaska, bo coś tam zaczęło ją kręcić, gdy ksiądz uczciwie i serdecznie modlił się, obchodząc ściany jej domu w swej świeżo wypranej, wykoronkowanej komży.

\*

I tak żyłyby Matylda Sztrumpf i pani Dulaska pod jednym dachem cicho, zgodnie, przyjemnie dla stron obu.

Wprawdzie w oficynie<sup>22</sup> krawcowa i żona konduktora kolejowego coś niecoś miały przeciw „prywatyzującej”, ale pani Dulaska umiała godnością swoją pokryć wszystko i nawet przeciągnąć panią Oderwankową na stronę kokotki. Żona konduktora czuła się zaszczycona względami pani gospodyni i

---

<sup>22</sup> *oficyna* – boczne skrzydło budynku, zwykle przeznaczone na pomieszczenia gospodarcze. [przypis edytorski]

zaczęła widzieć w Matyldzie Sztrumpf damę miłą i elegancką, żyjącą z własnych funduszków.

– A zresztą... kto wie, moja pani, co to jest właściwie.

– Naturalnie. A potem nic sądźcie...

– Tak! Tak!...

Założyły ręce na brzuchach, pełne pobłażliwości kobiet „bez zarzutu” dla tych, które zarzuty dźwigały na sobie wraz z brylantami i koronkowymi bluzkami.

– Bo nie wiadomo, moja pani, co by się stało z nami, gdybyśmy się tak chowały bez matek, jak może ta...

– wyszeptła nieśmiało konduktorowa, która znacznie była szczerza w swych odczuciach.

Dulska się nadęła.

– To nie, moja pani!... Już ja, żebym się nawet bez matki urodziła, zawsze byłabym, czym jestem.

Konduktorowa spostrzegła się, że za daleko poszła.

– Tak... tak... ja tylko sobie ot...

Właśnie przez bramę przesuwiała się Matylda Sztrumpf. Miała elegancki i doskonale skrojony kostium biało-granatowy, *rayé*<sup>23</sup> z takim samym żakietem *tailleur*<sup>24</sup>, bardzo otwartym na przodzie, a na głowie wyzywająco szykowny kapelusz z piórem, jak u generała w pierwszy dzień Wielkiejnocy.

– Prześlicznie się ubiera! – uśmiechnęła się błada i wiecznie

---

<sup>23</sup> *rayé* (fr.) – pasiasty, w paski. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *tailleur* a. *costume tailleur* (fr.) – kostium damski, ubranie składające się z żakietu i spódnicy. [przypis edytorski]

w jednej orzechowej sukni i w wielokrotnie pranym popielatowylakłym paltociku chodząca żona konduktora.

– Bardzo... bardzo... – chwaliła Dulska. – Wiadomo, żyje z procentu, to może sobie i to, i owo...

– Tak, tak. Ale – z gustem.

– O, to osoba osobliwa. Zdaje się nawet za hrabią była<sup>25</sup>. Umarł podobno parę lat temu. Zostawił jej dziecinę.

– No, moja pani gospodyni. Jaki to los...

Żona konduktora rozrzewniła się. Miała skrofulicznego<sup>26</sup> siedmioletniego chłopca. Bardzo była macierzyńska.

– Dziecinę! A gdzie?

– Chowa się u rodziny męża. U hrabskiej rodziny.

– Czemuż nie przy mamusi?

Dulska zmarszczyła brwi.

– Moja pani! Są dzieci, zwłaszcza z tych pańskich, że im powietrze miejskie nie służy. Dziecina jest na wsi.

– A... tak!

Konduktorowa westchnęła.

– Ach! żeby tak mego Olafuńcia można na wieś!... Ale skąd! ... Teraz taki pieniądz drogi... Wiktuały<sup>27</sup>... czynsz...

Dulska zebrała w rękę tren szlafroka i znikła w głębi bramy.

Konduktorowa w najtajniejszych zakątkach duszy

---

<sup>25</sup> *być za kimś* (daw.) – o kobiecie: być czyjąś żoną. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *skrofuliczny* – chory na gruźlicę węzłów chłonnych szyi, daw. zwaną *skrofulami*. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *wiktuały* (z łac., przest.) – produkty spożywcze, żywność. [przypis edytorski]

wypiełgnowała życzenie: „złam pysk”, lecz było to tak ciche, jak to, co człowiek w swej jaźni zamyka na hermetyczne angielskie zamki, nie wypuszczając na światło dzienne. Szło przecież o to, aby Dulska nie podwyższyła czynszu, więc należało zachować pewne komentarze i „trzymać z panią gospodynią **sztamę**”<sup>28</sup>.

A Dulska, idąc po wschodach<sup>29</sup>, po których włóczył się jeszcze zmieszany zapach perfum kokotki, przemyśliwała, jakby „wyciągnąć” jeszcze czynsze w oficynie. Naczytała się właśnie o procesie kolejowym, na którym rozwłóczono jawnie bajeczne kradzieże, dokonywane w kufrach i przesyłkach. Majaczyły się jej przed oczyma całe sezamy bogactw, w których ręce zanurzał taki pan „kolejarz”.

– Jeżeli inni – pomyślała – dlaczegóż by i nie taki Oderwanek, może i on... A skoro mieszka pod dachem uczciwej kamienicy, niech za to płaci!

Do głowy jej nie przyszło, aby złodzieja usunąć spod tego dachu – ale... niech płaci!... Płaciłby przecież paserom<sup>30</sup>.

\*

Lecz oto Zbyszko, który po awanturze z Hanką puścił się na wielką łobuzerkę, spotkał się gdzieś nad ranem na wschodach z

---

<sup>28</sup> *sztama* (z niem., pot.) – przyjacielski układ zapewniający wzajemną pomoc. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *wschody* (daw.) – dziś: schody. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *paser* – osoba handlująca skradzionymi przedmiotami. [przypis edytorski]

Matyldą Sztrumpf. Te dwie rozpusty zielone i zgniłe, cuchnące kwasem szampanowym i nieświeżymi ostrygami, zajrzały sobie w oczy.

W jednej chwili porozumieli się. Ona nie mogła dodzwonić się na swego starego Żyda, który gdzieś drzemał w głębi apartamentu. Zapomniała klucza.

On szedł wolno i zatrzymał się.

Jej białe boa puszyste i kosztowne wlokło się po dywanie schodów.

On przydeptał je butem.

– Och, *pardon*<sup>31</sup>.

Kokotka parsknęła śmiechem.

– Nie szkodzi! – rzuciła.

– Może: proszę częściej?

– Może...

Śmieli się oboje leniwym, niemiłym śmiechem.

Za drzwiami apartamentu rozległo się człapanie pantofli.

– Wreszcie idzie to stare bydlę – mówiła wdzięcznie Matylda Sztrumpf.

Drzwi się otwarły.

Zbyszko wcisnął się przemocą.

– Może się i młode bydlę na co przyda! – zaproponował.

---

<sup>31</sup> *pardon* (fr.) – przepraszam. [przypis edytorski]

Na pierwszego Matylda Sztrumpf nie zapłaciła czynszu, co więcej, gdy Dulcka posłała z biletem stróża, ten zaraportował, że „pani” powiedziała mu, że się już z młodszym panem ugodziła.

Dulcka posłała ponownie stróża.

Kokotka, która właśnie konstruowała cały abażur z loków na głowie, posiadając swych własnych pięć włosów do tego, odpowiedziała krótko i w swym ojczystym języku:

– *Schauen's, dass Sie weiter kommen*<sup>32</sup>.

Dulcka zdębiała.

Nie rozumiała nic. Felicjan wrzusał ramionami, Julia Siewiczowa miała influencę<sup>33</sup>, i Dulcka za nic byłaby tam nie poszła. Zbyszko, na którego Dulcka napadła, jęta szalem, wybuchnął nieprzyzwoitym śmiechem i odmówił wyjaśnień. Natomiast na domiar nieszczęścia nakazano z magistratu<sup>34</sup>, aby tradycyjne<sup>35</sup> koszyki do śmieci, w których wicher tak cudownie rozwiewał brud i zarazki po ulicach miasta, zostały zastąpione przez jakoweś pudełka drewniane z pokrywkami.

– Czemuż nie okute w srebro?! – wrzeszczała Dulcka. –

<sup>32</sup> *Schauen's, dass Sie weiter kommen* (niem.) – Zobaczymy, co pan wskórasz. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *influenza* – dziś: grypa. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *magistrat* (z łac.) – rada miejska, dzisiejszy ratusz. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *tradycyjalny* – tradycyjny. [przypis edytorski]

Zarazki... No to co? Z czegoś ludzie muszą umierać!

Właśnie stolarz przyniósł takich czternaście „śmieciarek” i ustawił je jak wojsko na dziedzińcu.

– Wielmożna pani gospodyni pozwoli! – błagał pokornie zartretyzmowany<sup>36</sup> stróż, ziejący wszystkimi porami wilgoć piwniczną, w której moczyła go dzień i noc wielmożna gospodyni.

Jak wichur, jak huragan zleciała Dulka po schodach. Zapomniała podwiązek. Zatrzymała się i majestatycznie przypięła pończochę „haarnadla”<sup>37</sup>

---

<sup>36</sup> *zartretyzmowany* – cierpiący na artretyzm, przewlekłą chorobę, przejawiającą się zniekształceniami stawów i silnymi bólami. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *haarnadla* (niem. *Haarnadel*) – szpilka do włosów. [przypis edytorski]

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.